

**ANDREJ CHADANOWICZ,  
BIAŁORUSKI POETA I TŁUMACZ**

Wygląda na to, że reżim opanował sytuację i stłumił myślących inaczej. Ale pamięci nie da się wytrzeć, tak jak nie da się powstrzymać procesów, które rozpoczęły się po ostatnich wyborach prezydenckich – mówi Rustanowi Szoszynowi laureat Nagrody „Rzeczpospolitej” im. Jerzego Giedroycia.

## WIERZĘ W DOBRO

**Cały kwiecień spędził pan w Polsce, w warszawskim mieszkaniu Tadeusza Konwickiego, wybitnego polskiego prozaika, scenarzysty i reżysera. Jak pan tam zawędrował?**

**D**ostałem miesięczne stypendium w Kolegium Tłumaczeń przy Instytucie Książki. Przewiduje ono pobyt w pokojach dla gości przy krakowskim biurze Instytutu, wyposażonych dla tłumaczy, albo w warszawskim mieszkaniu Tadeusza Konwickiego przy ulicy Górskiego na tyłach Nowego Świata. Od połowy lat 50. ubiegłego wieku mieszkał tam i pracował wraz z rodziną i kotem Iwanem. I Konwickiego w tym mieszkaniu czuć, nie jestem skłonny wierzyć w mistycyzm, ale różne rzeczy się tam śnią i brzmią różne głosy. Nieraz napiszę zdanie, ale nie wiem, skąd się wzięło w mojej głowie. W Warszawie planowałem pracować z tekstami Adama Mickiewicza, ale ostatecznie zajmuję się Cyprianem Norwidem. Z okazji 200. rocznicy urodzin jest jednym z patronów tego roku w Polsce. Postanowiliśmy więc przetłumaczyć go na język białoruski i wydać monografię poświęconą jego życiu i twórczości, ale też tomik wierszy. Ale od Białorusi, tak czy inaczej, myślami nie da się uciec, kilka własnych wierszy również napisałem.

**Buduje pan mosty pomiędzy kulturą białoruską a polską. Ale dzisiaj na Białorusi to Rosja dominuje zarówno w przestrzeni informacyjnej, jak i kulturalnej.**

Jeżeli chodzi o kulturę masową, to rzeczywiście granic pomiędzy Białorusią a Rosją w tym sensie nie ma. Liczne na Białorusi rosyjskie stacje telewizyjne produkują piosenki pop, kreują stereotypowe myślenie, a nawet groźne idee „świata rosyjskiego”. Ale jeśli chodzi o kulturę wysoką, tłumaczeń na białoruski z literatury polskiej jest znacznie więcej niż z rosyjskiej. Głównie z tego powodu, że Białorusini czytają po rosyjsku i nie potrzebują tłumaczenia, a

wydawanie białoruskojęzycznych książek nie jest wspierane przez państwo w żaden sposób. Powiem więcej, żeby utrzymać się na tym rynku, trzeba być kamikadze. W ostatnich latach pojawiło się sporo polskiej literatury w wydaniu białoruskojęzycznym, ale za sprawą Instytutu Polskiego i Instytutu Książki. Można powiedzieć, że rosyjska kultura jest obecna na Białorusi bardziej niż polska. Ale można też powiedzieć, że polska kultura na Białorusi jest o wiele bardziej obecna niż białoruska w Polsce. Przeciętny Białorusin, interesujący się kulturą, o Polsce wie znacznie więcej niż przeciętny Polak o Białorusi.

**Ale czyja to wina? Polak, jeżeli coś słyszy o Białorusi, to przeważnie o dyktaturze, represjach, prześladowaniu mniejszości polskiej. I tak od wielu lat. Nie słychać też**

**było, by instytucje Aleksandra Łukaszenki promowały białoruską kulturę czy sponsorowały np. tłumaczenie literatury białoruskiej na język polski.**

**T**ak, musimy zrozumieć, że świat wcale nie musi się nami interesować, to my musimy go zachęcić, by się nami interesował. Również naszych najbliższych sąsiadów. Tak jak robią to polskie instytucje, o których wspominałem, albo niemiecki Goethe-Institut promujący na całym świecie swoją kulturę. Na Białorusi powinniśmy mieć fundacje i odpowiednie programy promocji kultury, powinniśmy mieć własny Białoruski Instytut, który miałby oddziały w różnych krajach na świecie. Ale jak na razie promocją białoruskiej kultury w moim kraju zajmują się entuzjaści, a za granicą, nawet w państwach sąsiednich, jest

zaledwie kilka osób, które są w stanie tłumaczyć z literackiego języka białoruskiego. Np. Szwedom czy Włochom prościej przetłumaczyć z rosyjskiego niż białoruskiego. Dlatego też na Białorusi bardziej oplaca się pisać po rosyjsku, bo jest wtedy większa szansa na dotarcie do szerszego odbiorcy za granicą. To dramatyczny problem. Jedyne, co mógłby zrobić reżim w Mińsku dla białoruskiej kultury – nie przeszkadzać, nie zabraniać i nie niszczyć jej.

**Czy dzisiaj, w warunkach frwających od sierpnia represji, w przestrzeni publicznej pozostało jeszcze miejsce dla wolnej kultury, wolnego słowa czy wolnej myśli?**

Sierpniowe wydarzenia sprawiły, że niezależnej kultury na Białorusi jest coraz więcej. Wcześniej istniały dwa związki



ROBERT GARUZIŃSKI

pisarzy, jeden był zakazany przez Łukaszenkę, a drugi, rządowy, był przez niego wspierany. Na jego czele do dziś stoi urzędnik i generał MSW Nikołaj Czerginiec. W ramach państwowej spółki wydawniczej, która miała całkowity monopol na rynku, istniały czasopisma i gazety krajowe i regionalne. Tam można było pisać o przyrodzie, przylatujących bocianach i wiejskich chatach, ale współczesnych problemów społecznych lepiej było nie poruszać. Tematy polityczne w ogóle były tabu. I tak było od dziesięcioleci.

Jesienią fala represji dotknęła też wielu redaktorów rządowych mediów, a ich koledzy z redakcji solidaryzowali się z nimi. Wielu poparło protesty. Ludzi masowo zwalniano, ale dzisiaj tych państwowych literatów w ogóle nie słychać. Nie ma już podziału na kulturę reżimową i niezależną, ta pierwsza jakby zapadła się pod ziemię. To samo dotyczy wielu gwiazd estrady – wczoraj śpiewały dla Łukaszenki, dzisiaj śpiewają dla więźniów politycznych i protestujących.

**Ale też ci artyści musieli słono za to zapłacić. Wielu ludzi kultury opuściło Białoruś, wielu trafiło za kraty. Jedna z najbardziej znanych białoruskich śpiewaczek operowych Margarita Lewczuk śpiewa już na uchodźstwie, m.in. w Polsce.**

Letnie i jesienne protesty wyglądały tak: z jednej strony tępa, czarna i bezimienna siła uzbrojona w pałki, z drugiej strony uzbrajano się w piosenki, wiersze, plakaty narysowane przez malarzy. Brzmiała muzyka klasyczna, brzmiały głosy operowe. Poeci czytali wiersze, muzycy urządzali uliczne koncerty. Władze szybko zorientowały się więc, że wśród sił oporu zbyt duże znaczenie ma kultura. Zaczęły się więc celowe represje wymierzone w artystów, bo kultura stanowi zagrożenie dla tego samowładczego reżimu. Muzyków i ich słuchaczy zatrzymywano bezpośrednio na koncertach, posypały się wyroki sądowe. Wsadzano za kraty, ale za co? Za to, że człowiek grał na gitarze, a inny chciał go słuchać? Co miesiąc represje się nasilają, wielu wyjechało więc do Kijowa, Wilna czy Warszawy. Więcej mają możliwości za granicą, będąc na wolności, niż w Mińsku, gdzie wszystko jest kontrolowane przez władze. W dzisiejszych czasach, erze tak mocno zaangażowanych technologii, działacze kultury, muzycy czy aktorzy represjonowanego mińskiego teatru im. Janki Kupały mają swoich odbiorców. Przenieśli się do internetu, jak wszystko w czasach pandemii.

**Ale dyktatury w sieci się nie obali. W tej niewirtualnej rzeczywistości Łukaszenko kontroluje dzisiaj całkowicie sytuację w kraju, a milicja, armia czy służby specjalne demonstrują mu lojalność. Czyli udało mu się stłumić protesty?**

Wygląda na to, że reżim opanował sytuację i stłumił myślących inaczej. Władze wchodzi już nawet do prywatnych mieszkań, nakładając kary za wieszanie „zakazanej” historycznej białoruskiej biało-czerwono-białej flagi nawet w własnym domu. Ale pamięci nie da się wytrzeć, tak jak nie da się powstrzymać procesów, które rozpoczęły się po ostatnich wyborach prezydenckich. Białorusini nie uważają, że stoją na przegranej pozycji, opór będzie trwał, choć mniej widoczny, mniej efektowny i nieprzyciągający już takiej uwagi zachodnich mediów. Jest nas co najmniej milion, milion świadomych i dorosłych ludzi, którzy nie mogą żyć pod dyktando władzy.

**Ale to może potrwać kolejne lata. Nie wiadomo przecież, kiedy protesty powrócą się na taką skalę, jak to miało miejsce latem i jesienią. I czy powrócą się w ogóle. Jesteście gotowi czekać, aż dojdzie do kolejnego przebudzenia narodu? A może aż dyktatura Aleksandra Łukaszenki upadnie sama?**

Dobrze pamiętam przebudzenie Białorusinów po wyborach w 2006 roku i również w 2010 roku. Ale to, co się wydarzyło po ostatnich wyborach, faktycznie sprawiło, że wielu Białorusinów jesienią miało cichą nadzieję, że reżim padnie już za chwilę. Obrali jednak drogę pokojowego oporu i im mniej ludzi wychodziło na ulice, tym głośniejsz brzmiały głosy krytyków takiego podejścia. Mówiono nam, że nigdy na świecie nie było czegoś takiego, by krwawa dyktatura padła pod presją pokojowych protestów.

**Nie brakowało też głosów mówiących o tym, że warto byłoby rozstawić namioty i podpalać opony, jak to było w latach 2013–2014 na kijowskim Majdanie, a nie wracać po protestach do domu, jak to było w Mińsku ubiegłą jesienią.**

Nasze białoruskie protesty zaczynały się jak dziecięca bajka, z naiwnym podziałem świata na dobro i zło. Moje podejście jest bliskie temu, co pisał nigdyś Jewgienij Szwarz (rosyjski dramaturg – red.) w swojej bajce „Smok”. Chodziło o to, że rycerz na białym koniu, który pokonuje smoka, sam w konsekwencji staje się smokiem. Gwałt rodzi gwałt. Bardzo wątpliwe jest to, że jakaś wojna może być „sprawiedliwa”. Ktoś zawsze zaczyna, ale jeżeli odpowiadasz tym samym, zaczyna się lawina przemocy i krwi.



**MOI KOLEDZY WYJEŹDZAJĄCY OSTATNIO DO NIEMIEC I DO INNYCH KRAJÓW EUROPY ZACHODNIEJ CZĘSTO SPOTYKAJĄ LUDZI, KTÓRZY PRYZNAJĄ, ŻE DOPIERO OSTATNIO DOWIEDZIELI SIĘ O ISTNIENIU PAŃSTWA BIAŁORUSKIEGO**

Wolę czekać, aż nasz pokojowy protest odniesie skutek, niż dowiedzieć się, że ktoś z protestujących sięgnął po broń czy terror. Wolałbym, by protest pozostał kreatywny i twórczy. Są ludzie, którzy namawiają do bardziej radykalnych działań, ale często ci sami ludzie lubią odwoływać się do Pisma Świętego. Zapominają o „nadstawieniu drugiego policzka”. Odpowiada mi podejście Jorge’a Louisa Borgesa, który w swoim dziele „Inny fragment apokryficzny” pisał mniej więcej tak: Jeśli cię ktoś uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi. Ale tylko pod warunkiem, że już się nie boisz.

Zachwycam się ludźmi, którzy nie boją się patrzeć w oczy uzbrojonemu złu. Ludźmi, którzy wybrali więzienie, a mogli przecież uciec. Nigdyś wieloletni lider białoruskiej opozycji Zianon Paźniak wyjechał z Białorusi, bo groziło mu niebezpieczeństwo i więzienie. Stracił jednak wpływ na środowisko i rozeznanie w sytuacji. Maria Kalesnikowa (jedna z liderów protestu – red.) podała we wrześniu swój paszport, gdy funkcjonariusze służb próbowali ją wypchnąć z kraju siłą, od tamtej pory siedzi za kratami. Urodzili się tego samego dnia, ale to są różni ludzie. Kalesnikowa odniosła symboliczne zwycięstwo, ofiarowała swoją wolność, ale gra na własnych

zasadach. To odważna postawa, zasługuje na szacunek.

**Wierzy pan w cuda? Mityczne dobro uratuje Białoruś?**

Wierzę w to, że można zostać sobą, by jutro nie było wstyd za to, co zrobiłem wczoraj. Wiem też, że im potężniejsza jest dyktatura, tym głośniejsz upada. I niemal zawsze swoim upadkiem wszystkich zaskakuje. Zmiany zaczynają się w niespodziewanych miejscach i w nieoczekiwanym czasie. Białoruski filozof i eseista Waliancin Akudowicz dawno temu napisał, że „wolności nie da się wywalczyć, wolności można się doczekać”. Tłumaczył, że nie chodzi o pasywną obojętność, lecz o mnożenie dążeń do niej ze strony społeczeństwa. Jego teza brzmi, że wolność nie przychodzi tam, gdzie nikt na nią nie czeka. Może w nas, w środku, musi umrzeć to coś, co zostało urodzone w niewoli. A może jeszcze trochę musimy pochodzić po naszej pustyni. Dopiero wtedy całe białoruskie społeczeństwo będzie gotowe do zmian. Wierzę w ewolucyjne przemiany, ale nie wiem tego, co będzie jutro, za miesiąc czy za rok. Wolność przyjdzie wtedy, gdy każdy z nas codziennie będzie przygotował się do spotkania z nią.

**Z takimi myślami niedługo wraca pan na Białoruś?**

Chyba tak. Jestem wdzięczny Polsce za to, że mogłem tu odetchnąć, rozładować się psychologicznie i uciec myślami gdzieś indziej. Nie mam jednak komfortu pracy, nie mogę pisać, nie myśląc o ludziach, którzy cierpią. Zaczynam swoje teksty od zmroku, przechodząc do światłości, od pokutowania do nadziei.

materac i ta kolejka w ogóle nie ruszała się z miejsca. Śniłem też o jakichś statkach kosmicznych niszczących i ostrzeliwujących nasze siły oporu. Wtedy, gdy wracałem 2 lutego, nie zostałem zatrzymany. Liczę się z możliwymi konsekwencjami i zdaję sobie sprawę ze swoich czynów i słów. Nie wiemy tego, co nas czeka jutro, nikt tego nie wie. Wierzę jednak w dobro. Wolę też wybór Marii Kalesnikowej, która pozostała na Białorusi.

**Nie chce pan posmakować życia poety na wygnaniu?**

Nie chciałbym. Zbyt dużo moich kolegów, w tym również polskich, posmakowało tego gorzkiego kielicha. Wierzę, że już niedługo będę pił coś zupełnie innego.

**Ale świat już coraz mniej interesuje się Białorusią, coraz mniej słychać o niej w zachodnich mediach.**

Trzeba rozumieć, że codziennie reżim na Białorusi czyni niesprawiedliwość, mści się na ludziach, którzy wyszli przeciwko niemu. Korzystając z okazji, chciałbym więc zwrócić się do kolegów Białorusinów, ale przede wszystkim opozycyjnych białoruskich polityków, którzy są tutaj, w Europie. Bardzo dobrze, że wasze głosy czasem brzmią. Ale zróbcie tak, by wasza obecność była większa w przestrzeni informacyjnej na Białorusi, wyraźniej formułujcie swoje myśli. I pamiętajcie, że jesteście częścią społeczeństwa, które bardzo cierpi i pokutuje. Przypominajcie o tym, gdzie tylko się da. Słów wsparcia i solidarności w naszej sytuacji nigdy nie jest za wiele. Przypominajcie nazwiska więźniów politycznych. Podam przykład. Ostatnio zatrzymano literaturoznawcę Aleksandra Fedutę, któremu postawiono absurdalne zarzuty spiskowania i przygotowywania zbrojnego zamachu na reżim. Dostałem mnóstwo maili od polskich literaturoznawców, którzy masowo zaczęli podpisywać apele w jego obronie. Powtarzam, takich głosów nigdy za wiele.

**Pamięć dzisiejszego świata jest jednak bardzo krótka. Świat demokratyczny najpierw się podnieca i przez kilka dni żyje czyjąś rewolucją, a następnie zapomina. Po wojnie w Afganistanie, Iraku czy Syrii setki ofiar junty w Birmie już nie robią na nikim większego wrażenia. Krew i śmierć już dawno stały się, niestety, jedynie statystyką w światowych mediach.**

Rutyna zaczyna się tam, gdzie mamy do czynienia z przekazem szablonowym i banalnym. Ludzie są znudzeni ciągle tymi samymi sformułowaniami, tezami. Poeta szuka nowej metafory, wymyśla nowe obrazy. Jestem optymistą. Kto mógłby pomyśleć, że tak dużo ludzi na świecie dowie się o istnieniu Białorusi? Wcześniej o naszym istnieniu wiedzieli najbliżsi sąsiedzi, inni już niezupełnie. Moi koledzy wyjeżdżający ostatnio do Niemiec i do innych krajów Europy Zachodniej często spotykają ludzi, którzy przyznają, że dopiero ostatnio dowiedzieli się o istnieniu państwa białoruskiego. Wierzę, że już niedługo przestaną kojarzyć Białoruś z dyktaturą. ©

—rozmawiał Rustan Szoszyn

**Andrzej Chadałowicz** (ur. 1973) – białoruski poeta, tłumacz. Autor przekładów Mickiewicza, Herberta. Przełożył też na białoruski „Mury” Kaczmarekowskiego, które stały się hymnem antyrządowych protestów na Białorusi. Od lat jest aktywnym uczestnikiem ruchu demokratycznego. Laureat XX Nagrody „Rzeczpospolitej” im. Jerzego Giedroycia